

BELLE AURORA

Autorka bestsellerowej
serii „Raw Family”

Shot Callers #2



Tytuł oryginału

Vik

Copyright © 2021 by Belle Aurora

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Bogusława Brzezińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-935-6

BELLE AURORA

VIK

SHOT CALLERS #2

**TŁUMACZENIE
PIOTR PAZDEJ**

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Nastasia

15 lat

– Daj spokój, nie odchodź. – Jego pełen rozbawienia krzyk odbił się echem od ścian na szkolnym dziedzińcu.

O rany.

Mocniej przycisnęłam książki do klatki piersiowej i podjęłam wyęzowaną próbę uniknięcia kontaktu z tą ludzką formą halitozy, która za mną pełzła. Kiedy chwycił mnie za ramię, musiałam się naprawdę mocno postarać, żeby nie rzucić woluminów z objęć i nie wydrapać mu oczu. Nikomu nie wolno dotykać Leokova bez pozwolenia. Szczególnie jeśli chciało się oddychać przez przeznaczone do tego otwory w ciele, a nie te, które zrobili moi bracia.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka na tyle mocno, że poczułam metaliczny posmak krwi, po czym policzyłam do dziesięciu w nadziei, że gniew, który we mnie narastał, opadnie, zanim osiągnę punkt wrzenia. Spróbowałam być miła.

– Mason, nie mamy o czym rozmawiać. Zaprosiłeś mnie na randkę, a ja powiedziałam ci, że chociaż czuję się zaszczycona, to mam szlaban na spotkanie się z chłopakami.

Wyglądał jak zraniony kotek ubrany w koledżówkę.

– Przykro mi. Nie mogę się z tobą umówić.

Stał tam, z tymi swoimi starannie przystrzyżonymi, jasnymi włosami, niebieskimi oczami i promiennym uśmiechem, który świetnie skrywał to, jakim tak naprawdę był dupkiem, po czym zacisnął wargi i zrobił idealnie żalowaną minę rozpaczającego szczeniaka.

– Natalio, daj mi szansę.

Świetnie. Koleś nie potrafił nawet zapamiętać mojego imienia.

– Jestem pewien, że kiedy twoi rodzice mnie poznają, zmienią zdanie. Dobry ze mnie chłopak.

Och, litości.

Omam nie powiedziałam tego na głos. A właściwie to wychrypiałam.

Jego długie rzęsy zatrzepotały w próbie dodania spojrzeniu dodatkowej słodkości, mnie jednak przyprawiły o mdłości. Dałam mu jeszcze jedną szansę na wycofanie się z honorem.

– Mason, proszę. Nie chcę żadnych kłopotów, a jeśli moi bracia się o tym dowiedzą, to kłopoty na pewno się pojawią. Dla ciebie.

Jego typowo amerykański uśmiech zdradził mi, że jest jeszcze głupszy, niż mogło się wydawać.

– Ślicznotko... Jeśli ty nic im nie powiesz, to ja tym bardziej.

Rany, co za kretyn.

Cóż, naprawdę to robił. Był zbyt natarczywy. Wszystko, co mogłam zrobić, to zareagować w taki sam sposób. Zrzucając maskę słodkiej dziewczynki, zrobiłam krok w jego stronę i powiedziałam:

– Masz pojęcie, kim jest mój ojciec?

Po raz pierwszy, od kiedy wziął mnie na celownik, wyglądał na niepewnego.

– Ja...

Oczywiście, że wiedział. Plotki o księżniczce mafii krążyły przecież w najlepsze. Wiedzieli, kim jestem i do jakiej rodziny należę.

– Czy naprawdę chcesz to zrobić, Mason? Jesteś gotowy na takie życie?

Powaga w moim tonie nie była udawana.

– Czy wiesz, jak wygląda umierający człowiek? Jak wygląda dziura po kuli w głowie i bałagan, jaki robi się wtedy na dywanie?

I nie kłamałam, gdy dodałam krótko:

– Bo ja tak.

Mason się cofnął. Duma powstrzymała go przed zrobieniem pełnego kroku w tył, ale odpowiedział już znacznie cichszym głosem:

– Chciałem tylko zabrać cię do kina.

Westchnęłam ostentacyjnie, pokazując mu, jak głupio to zabrzmiało. Oboje wiedzieliśmy, czego chciał i nie było to trzymanie mojej ręki w trakcie oglądania filmu.

– Nie, przystojniaku. Chciałeś mnie zerznąć i opowiedzieć o tym swoim kumpłom.

Moja obcesowość musiała zrobić na nim duże wrażenie, wyglądał bowiem na oszołomionego.

– Chciałeś zrobić kolejne nacięcie na ramie swojego łóżka i przyznaję, moje nacięcia byłyby świetne, ale – obrzuciłam go całego krótkim spojrzeniem – to się nigdy się nie wydarzy, Mason. Nigdy.

Opuściłam wzrok.

– A jeśli nie przestaniesz mnie napastować, to będę musiała opowiedzieć moim braciom o chłopaku ze szkoły, który nie chce, kurwa, zostawić mnie w spokoju.

Nie zrobiłabym tego, ale Mason o tym nie wiedział.

Przez sekundę wyglądał na przestraszonego. Przełknął głośno ślinę, a jego głos stał się jeszcze cichszy.

– Chciałem tylko...

– Wiem – przerwałam mu. – Ale odpowiedź brzmi „nie”. Rozumiesz to, prawda, Mason?

– Ja... yyy... – Pokiwał głową, unikając mojego wzroku. – Tak.

W tej samej sekundzie objęło mnie silne ramię, a moje serce zrobiło to dziwne coś, co robiło zawsze, gdy byłam wystarczająco blisko, by poczuć zapach jego wody kolońskiej. Nie spuszczałam oczu ze stojącego przede mną młodocianego macho, a ze sposobu, w jaki spojrzenie Masona wędrowało pomiędzy nami, zorientowałam się, że widok ten musi wywoływać uczucie mimowolnego zagrożenia.

– Wszystko w porządku? – głos Viktora Nikulina przerwał grobową ciszę.

Wzrok Masona skierował się na przedramię Vika. XAOC – wielkie, grube i czarne litery – tatuaż Chaosu – były wyraźnie widoczne nie tylko jako wyraz dumy, ale ostrzeżenie dla ludzi takich jak mój drogi znajomy Mason.

Zrobiło mi się go szkoda.

– Tak. Mason właśnie zbierał się do odejścia.

Zatrzepotałam rzęsami.

– Żegnaj, Mason.

I Mason zwinął się jak ostatnia pizda.

Odprowadzaliśmy go wzrokiem, a kiedy zniknął nam z oczu, odwróciłam się trochę, żeby spojrzeć na Vika.

– Co ty tu robisz?

– Co za pieprzony głupek – mruknął, wciąż patrząc w kierunku, w którym odszedł Mason. – Lubisz tego gościa?

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Boże, nie.

– To dobrze – powiedział, biorąc ode mnie książki. Jego ręka zsunęła się z moich ramion i objęła mnie w talii.

– Do tej pory powinni już wszystko rozumieć, a mimo to nie potrafią się powstrzymać. Zawsze chcą dotknąć nietykalnego.

Spojrzałam na jego wielką dłoń rozpostartą na moim biodrze.

– Mówi facet dotykający nietykalnego.

Nawet na mnie nie spojrzął, ale jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, ukazując śnieżnobiałe zęby i wyczarowując dołeczki w policzkach. Vik był naprawdę piękny, a ja poczułam, że kręci mi się w głowie.

– Mnie to nie dotyczy.

Chciałabym, żeby było inaczej. Tak wiele razy modliłam się do każdego możliwego boga, żeby ten oszałamiająco przystojny mężczyzna w końcu spojrzął na mnie nie jako na młodszą siostrę swojego najlepszego przyjaciela. Jak na kogoś, kogo trzeba

chronić. Kogoś, dla kogo chce się poświęcić i osłaniać własnym ciałem przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Ale on tak nie myślał. A ja byłam tylko kolejną nastolatką tęskniącą za kimś, kogo nigdy nie mogłam mieć.

Może pewnego dnia wszystko się odmieni. Może zobaczy we mnie kobietę, a nie dziewczynę, którą musi pilnować. Teraz jednak byłam dla niego tylko kimś w rodzaju przyjaciela rodziny. Nikim więcej. I byłam pewna, że kiedy mnie dotykał, nie czuł nic poza platoniczną przyjaźnią, nie zdając sobie w ogóle sprawy, że wystarczał lekki dotyk jego palców, by każdy nerw w moim ciele stawał w płomieniach.

Nie chciałam od życia zbyt wiele. Jasne, miałam wszystko czego potrzebowałam, dlatego nigdy nie musiałam o nic prosić. Ale jeśli bogowie słuchali, miałam nadzieję, że usłyszeli moją modlitwę. Chciałam tylko jednej rzeczy.

Żeby Vik patrzył na mnie tak, jak patrzył człowiek, który pragnie czegoś, czego nie może mieć.

Mnie.

I miał rację. Zasada, o której wspomniał nie dotyczyła Viktora Nikulina. Ponieważ mój ojciec mu ufał... i dlatego, że byłam w nim szaleńczo zakochana.

Nastasia

Lat 16

To była kara.

Oczywiście nie powiedział tego wprost, ale miałam głębokie, nieodparte wrażenie, że naprawdę próbuje mnie ukarać. Nie mogłam jednak o to zapytać, bo co, jeśli moje odczucia były błędne? Nie byłam aż tak zadufana w sobie, by sądzić, że byłam w centrum wszystkiego, co robił Vik.

Patrzyłam na nich. On i ona. To była tortura, ale nie mogłam oderwać od nich oczu. Nie szpiegowałam. Po prostu wszyscy znaleźliśmy się w tym samym miejscu, w tym samym czasie. A ja nie mogłam odwrócić wzroku.

Dlaczego?

To był piątkowy wieczór i, jak zwykle zresztą, elita uczniów liceum z New Providence wybrała się do naszej aktualnej miejscówki, U Joe'a, żeby coś przegryźć. Jeśli mam być szczerą, mało kto tak naprawdę zamawiał coś do jedzenia. To był tylko pretekst, aby wślizgnąć się do boksów z uroczymi chłopakami i popijać coś gazowanego, żałując jednocześnie, że nie jesteśmy w domu, w wygodnych brudnych dresach i pluszowych skarpetkach nie do pary.

Moją wymówką był fakt, że tego właśnie ode mnie oczekiwano. A jaką wymówkę miał Vik, skoro jego obecności nikt się nie spodziewał? Jedyna myśl, jaka przyszła mi do głowy, to ta, że chciał, abym go zobaczyła.

Gdy tylko weszłam do przestronnej restauracji, podbiegła do mnie Anika. Objęła mnie mocno z podekscytowanym piskiem, a jej dźwięczny śmiech zagłuszył na chwilę wszystkie moje myśli.

– Wygraliśmy!

Jestem pewna, że nie spodziewała się po mnie niczego więcej poza tym, co otrzymała. Pomachałam niewidzialną chorągiewką i mruknęłam z sarkazmem:

– Nasi górą.

Przewróciła oczami.

– Gdzie się podział twój duch zespołu, Nastasio?

Zerknęłam na jej strój cheerleaderki i uśmiechnęłam się.

– Tym akurat nie musisz się martwić. Masz go tyle, że wystarczy za nas obie, Ani.

To właśnie wtedy moje spojrzenie powędrowało w stronę jednego z boksów, a gdy tylko go zobaczyłam, żołądek zacisnął mi

się w ciasny supeł. Anika spojrzała w tę samą stronę i przewróciła oczami.

– No tak. Mój brat tu jest.

Tyle widziałam sama. Bardziej interesowało mnie to, z kim był. Chastity Davis.

Moja niechęć do tej dziewczyny nie miała z nic wspólnego z jej sposobem bycia i musiałam przyznać, że zasługuje na otaczające ją zainteresowanie. Była mądra, miła i zajebiście piękna. Chastity chodziła do ostatniej klasy, a Vik skończył szkołę rok wcześniej. Nigdy o niej nie wspominał, byłam więc trochę zaskoczona tą nagłą chęcią pokazania się publicznie na randce tydzień po tym, jak...

– ...nocowaniu dziś u Melissy.

Z trudem udało mi się ponownie skupić.

– Przepraszam, co takiego?

– Śpię dziś u Melissy – powiedziała Anika, po czym bez zastanowienia spytała: – Chcesz przyjść?

Cała Anika. Odkąd pamiętam, była miła i przyjacielska. Różniłyśmy się, ale zawsze coś przyciągało nas do siebie z powrotem. Nie byłam pewna, czy to z powodu przyjaźni łączącej nasze rodziny, czy dlatego, że obie doskonale wiedziałyśmy, jak to jest zobaczyć własnego ojca całego we krwi... i to nie jego własnej.

Pomiędzy mną a Aniką istniało połączenie, które wydawało się nierozzerwalne. Darzyłyśmy się miłością, która nie podlegała ocenie, a im dłużej się znałyśmy, tym łącząca nas więź stawała się silniejsza. Nie było rzeczy, której bym dla niej nie zrobiła.

Poza spaniem w domu Melissy Forman.

– Raczej nie, Ani. – Moje wahanie było aż nazbyt wyraźne.

Na jej twarzy pojawił się wyraz smutku, a ja ze złością stwierdziłam, że sprawiło mi to przykrość. Anika nigdy nie kryła swoich uczuć.

– Jesteś pewna? Jej rodzice nie będą mieli nic przeciwko, przysięgam.

Byłam pewna.

– Nie jestem dzisiaj w nastroju – oświadczyłam, po czym wzięłam głęboki wdech, wypuściłam powoli powietrze i potrząsnęłam głową. – Chyba już pójdę.

Jej śliczne niebieskie oczy rozszerzyły się, a ona wyciągnęła rękę i ścisnęła moją dłoń.

– Zostań jeszcze, przecież dopiero co przysłaś.

– Ktoś wychodzi?

Anika i ja obróciłyśmy się w stronę, z której dobiegał głos, a kiedy zobaczyłam do kogo należał, moje usta lekko się rozchyliły.

Santino Ricci.

Był w ostatniej klasie, był wspaniały i z nikim nie rozmawiał. Dosłownie z *nikim*. Miał reputację straszego snoba. Ale ten straszny snob właśnie się do nas odezwał.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

Dlaczego?

– Mam nadzieję, że nie ty – powiedział i spojrzał prosto na mnie. Te wiecznie półprzymknięte oczy poruszały się leniwie, a ja czułam jego wzrok na całym ciele. Był niewiarygodnie pewny siebie. W normalnych okolicznościach pewnie odwróciłabym się na pięcie i odeszła, ale tym razem Anika uprzedziła moją reakcję.

– Nastasia ma zły humor. Może mógłbyś – mówiąc to pchnęła mnie nagłym ruchem bioder w jego kierunku – ją rozbawić.

Wpadłam na niego, a moje przedramiona docisnęły się do jego twardej klatki piersiowej. Santino Ricci zareagował instynktownie, jedną rękę kładąc mi na ramieniu, a drugą kładąc na moich plecach, tuż nad pośladkami. Łatwość, z jaką mnie przytrzymał, była zadziwiająca.

Anika, ta okropna kłamczucha, wykrzyknęła:

– O mój Boże, Nas. Nic ci nie jest? Ale ze mnie niezdar.

Zamrugałam do niego szeroko otwartymi oczami. Patrzył na mnie z góry, a jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Nastasia. Ładne imię. Moje to – Jezu, był jak z pięknego snu – Tino.

Wpatrywałam się przez chwilę w jego usta, po czym udowodniłam, co dzieje się z moją inteligencją pod wpływem przystojnych mężczyzn.

– Wiem – westchnęłam.

Zmrużył oczy i z trudem stłumił chichot.

– Zjesz coś ze mną, *bella*¹?

Właśnie miałam się zgodzić, gdy niestety ktoś inny odpowiedział za mnie.

– Nie, nie zje, bo już wychodzimy.

Gdy Vik zbliżał się do nas, dłonie Tina wciąż spoczywały na moim ciele. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział. Ściągnęłam brwi.

Akurat. Nie miałam najmniejszego zamiaru się stamtąd ruszać.

– Chcę zostać.

Vik zrobił dwa kroki do przodu i stanął tuż przy mnie.

– Idziemy – powiedział, łapiąc mnie za rękę, i delikatnie pociągnął w swoją stronę.

– Nie, nie idziemy.

– Idziemy.

– Nie chcę wychodzić.

Vik zaśmiał się kpiąco.

– Myślisz, że przerwanie randki po to tylko, by zabrać cię do domu, sprawia mi przyjemność? – Jego spojrzenie zrobiło się nieprzyjemne, niemal wrogie. – Bo jeśli tak, to grubo się mylisz – dodał.

Nie wiem, dlaczego to zrobił, ale to, co powiedział, było okrutne.

– Ale kiedy dzwoni twój tatuś, to robię, co mi każe, a on chce mieć swoje dziecko w domu. Teraz. Dlatego właśnie tyle mi płaci. Stawka najemnika.

Jakbym była dla niego nikiem. Jakby mnie nawet nie lubił. Jakbym była tylko problemem, zbędnym ciężarem.

Poczułam, że moje policzki robią się gorące, a wewnątrz zalewa gwałtowna fala żalu.

¹ Bella (z wł.) – piękna (przyp. tłum.).

Przez chwilę myślałam o tym, żeby się odegrać. Problem w tym, że pokazałabym mu wtedy, jak bardzo zraniło mnie to, co wyszło z jego ust. I dlatego też nie odezwałam się do niego ani słowem.

Upokorzona, wyswobodziłam się z objęć Tino i opuściłam głowę.

– Muszę już iść. Przepraszam.

Vik szarpnął moją dłoń, ale wyrwałam ją i schowałam obie dłonie w rękawach swetra. Nie chciałam, żeby mnie dotykał.

Anika spojrzała na niego, po czym zrobiła krok do przodu i mocno mnie przytuliła.

– Zadzwoń do mnie.

A kiedy mijala swojego brata, mruknęła:

– Kutas z ciebie.

Vik odprowadził mnie na zewnątrz i wpakował do swojego samochodu. Całą drogę jechaliśmy w całkowitej ciszy, dopiero kiedy samochód się zatrzymał, uniosłam głowę i spojrzałam na zewnątrz.

To nie był mój dom.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam zdziwiona, bo miejsce, w którym się znaleźliśmy wyglądało jak park.

– Pocałowałaś mnie.

O, w mordę. Naprawdę to właśnie się działo? Teraz? Właśnie teraz?

– Pocałowałaś mnie, Nas!

Tak. Zrobiłam to.

Zapadłam się w fotel i zakryłam twarz dłońmi.

– Przepraszam – powiedziałam stłumionym głosem.

Ale wcale nie było mi przykro. Zaryzykowałam i choć nie wyszło tak, jak chciałam to przynajmniej znalazłam w sobie tyle odwagi, żeby to zrobić.

– Dlaczego to, do kurwy nędzy, zrobiłaś? – kontynuował, a jego głos przeszedł w krzyk. – Po co?

Opuściłam ręce, spojrzałam przed siebie i szepnęłam:

– Bo chciałam.

– Tak samo jak dopiero co chciałaś pocałować Tino Riccię? To twoje nowe hobby? Całowanie każdego pieprzonego faceta?

Wow! Nie zasłużyłam na coś takiego. I nagle poczułam, że zalewa mnie wściekłość.

Moje oczy rozbłysły.

– Lepsze to niż próba przelecenia jakiejś laski o imieniu Chastity, Vik – prychnęłam pogardliwie.

– Nie twoja sprawa.

– To samo dotyczy ciebie i tego, co robię z każdym facetem.

– Wręcz przeciwnie – rzucił podniesionym głosem i przez ułamek sekundy sprawiał wrażenie kompletnie wytrąconego z równowagi. – Jesteś dla mnie ważna!

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

Nie.

Otworzyłam drzwi, wysiadłam i zaczęłam iść przed siebie. Usłyszałam, że również otworzył drzwi, a odgłos jego zbliżających się kroków na żwirze był sygnałem, że mnie dogania.

– Dokąd idziesz? – zapytał z westchnieniem.

– Gdziekolwiek, byle jak najdalej od ciebie – rzuciłam szyderczo.

Złapał tył mojego swetra i zatrzymał mnie w miejscu. Sekundę później stał przede mną, wściekły i zakłopotany. Otworzył usta, ale nic nie powiedział. Próbował znowu i znowu, aż w końcu skrzyżował ręce na piersi i powiedział:

– Nastasia, to nie może się zdarzyć.

Gdyby uderzył mnie kijem bejsbolowym w skroń, byłoby to mniej bolesne.

Zajął mi to chwilę, ale w końcu odpowiedziałam:

– Wiem.

Moja odpowiedź sprawiła, że wyprostował się, jego ręce opadły wzdłuż boków, a oddech się uspokoił.

– I słusznie. Okej. Słusznie.

Co? Czy on oczekiwał, że będę się z nim kłócić?

Cóż, to ostatnia rzecz, której mógł się spodziewać. Miałam już dosyć. Nieodwołalnie.

Nasze spojrzenia się spotkały i staliśmy tak przez dłuższą chwilę, po czym Vik przełknął i rzucił:

– Daj spokój.

I już. To wszystko. Wszystko, co działo się w mojej wyobraźni na temat Viktora Nikulina, miało tym właśnie pozostać.

Fikcją.

Odprowadził mnie z powrotem do samochodu i otworzył mi drzwi, ale zanim zdążyłam wsiąść, zatrzasnął je z hukiem. Zdezorientowana odwróciłam się do niego i w tym samym momencie naparł na mnie całym ciałem, zamykając pomiędzy dwoma silnymi ramionami, które nagle znalazły się po obu stronach mojej głowy.

Mój puls przyspieszył, gdy zobaczyłam błagalne spojrzenie Vika. Potrzęsnałam głową.

– To nie może się zdarzyć.

Przełknęłam ciężko i przytaknęłam. Jego oddech stał się ciężki.

– To nie może się zdarzyć – powtórzył

O co tu chodziło? Powietrze stało się tak gęste od nagłego napięcia, że można je było kroić nożem.

Gdy jego półprzymknięte oczy opuściły się i skupiły na moich ustach, poczułam w nich gwałtowne pulsowanie.

Byłam zdezorientowana, ale w tamtej chwili wiedziałam z całą pewnością, że Vik zмага się właśnie z samym sobą. I mogłabym przysiąc, że chciał mnie pocałować.

– Vik – westchnęłam, rozchylając lekko wargi.

– To niemożliwe, skarbie.

Jego szept mówił jedno, ale to, co zrobił, to, że pochylił twarz i zawahał się o włos od moich ust, zdradzało coś zupełnie innego.

Trwaliśmy tak przez chwilę, a intensywność jego spojrzenia i ciepły miętowy oddech na moich wargach sprawiły, że znalazłam się na granicy zdrowego rozsądku. Nic nie wskazywało na to, że to on wykona pierwszy ruch.

Może było to chwilowe szaleństwo, a może czysta głupota. Tak czy inaczej, moje drżące dłonie dotknęły brzucha Vika, po czym powoli przesunęły się w górę jego torsu, aż spoczęły na ramionach. Wpatrywał się we mnie uważnie, a kiedy oblizał dolną wargę, nie mogłam już dłużej czekać. Robiłam to przecież przez całe życie.

Możliwe, że będzie żałował tego, co miało się wydarzyć. W tej chwili jednak byłam tak pochłonięta jego bliskością, że nie byłam w stanie się tym przejąć.

Stanęłam na palcach, patrząc mu w oczy, i delikatnie przechyliłam głowę, by złożyć jeden gorący pocałunek na pełnych ustach Viktora Nikulina.

Tydzień temu pocałowałam go mocno i szybko. Zaskoczyłam go. To był podstępny atak, impulsywny i dziecinny, do którego doszło na korytarzu przy drzwiach do mojego pokoju.

To było ryzykowne. I błędne.

Teraz, gdy nasze usta się spotkały, było ciepło i zapraszająco. Ten pocałunek był jak obietnica i wiedziałam, po prostu wiedziałam, że już nigdy, aż do śmierci, nie będę czuła tego samego do innego mężczyzny.

Oderwałam się od niego na wystarczająco długą chwilę, by zobaczyć, jak jego opanowanie rozpada się na tysiące drobnych kawałków. Objął mnie jedną ręką, a drugą przesunął po moich plecach, aż jego ciepła, duża dłoń objęła mój kark, trzymając mnie blisko, podczas gdy on wpijał się w moje usta, jakby został otruty, a ja byłabym jego jedyną nadzieją na przeżycie. Jakby moje usta zawierały antidotum na śmierć krążącą w jego żyłach.

Całowaliśmy i pieściliśmy nawzajem swoje wargi, a kiedy nasze języki w końcu się zetknęły, umarłam z rozkoszy.

Nie powinniśmy tego robić, a świadomość tego tylko potęgowała moje pragnienie.

Kto wie, ile czasu minęło? Minuty? Godziny? Miałam wrażenie, że cała wieczność. Ale kiedy w końcu odsunęliśmy się od siebie, z nabrzmiętymi wargami, dysząc cicho pośród nocnej ciszy, byłam pewna, że oboje mieliśmy identyczne myśli.

O Boże.

Mamy kłopoty.